

## Moc służby

*Paropakartham idam śariram* – ciało powinno pomagać potrzebującym. Te odwieczne słowa oraz zdjęcie Swamiego z jego promiennym uśmiechem przywitały mnie, gdy wiele lat temu wszedłem do superspecjalistycznego szpitala w Puttaparthi. Słowa te wywarły na mnie niezatarte wrażenie. W gabinecie na biurku mam kopię tej samej fotografii, aby każdego dnia przypominała mi, jaki jest mój cel.

*Służba człowiekowi pomoże rozkwitnąć waszej boskości, ponieważ ucieszy wasze serce i sprawi, iż poczujecie, że życie stało się wartościowe. Służba człowiekowi jest służbą Bogu, ponieważ Bóg jest w każdym człowieku, w każdej żywej istocie oraz w każdym kamieniu i pieńku.*

*Sathya Sai Speaks, tom 4, rozdz. 43; z dyskursu wygłoszonego 5.12.1964 r.*

Swami przez całe życie dawał mi wiele okazji do udziału w działaniach służebnych. Niezależnie od tego, czy pracowałem w jadłodajni dla ubogich jako nastolatek, lub student jako nocny opiekun w schronisku dla bezdomnych, czy rozdawałem torebki z lunchem ludziom bez dachu nad głową na praktykach lekarskich, czy tak jak teraz biorę udział w różnych projektach służebnych w ośrodku Sai – dzięki łasce Swamiego miałem bardzo dużo okazji do służenia. Swami pobłogosławił mnie możliwością uczestniczenia w obozach medycznych Sathya Sai w Puttaparthi, na Haiti, na Filipinach i na miejscu oraz obdarzył mnie największym zaszczytem w życiu, jakim jest praca na oddziale gastroenterologicznym jego superspecjalistycznego szpitala w Puttaparthi. W trakcie działań służebnych czułem nieskończoną miłość Swamiego do wszystkich, a podejmowane wysiłki niezmiernie pomagały mi w rozwoju. Jestem pewien, że Swami dał mi te możliwości, gdyż potrzebowałem ich, by wzrastać i rozwijać się duchowo.

Często, gdy wykonujemy służbę, czujemy się zadowoleni i spełnieni. Jednak ze względu na ogromne potrzeby nasza służba zazwyczaj jest tylko małą kroplą w morzu. Niekiedy czułem się przygnębiony po zakończeniu sewy, ponieważ wydawało mi się, że nie zrobiliśmy wystarczająco dużo. Doświadczenie nauczyło mnie z czasem, że ten smutek wziął się z mojego ego. Popełniłem błąd sądząc, że to ja wprowadzam zmiany. W rzeczywistości musiałem się nauczyć, że Swami jest tym, który czyni, a my jesteśmy jego instrumentem. Nie ma powodu do niepokoju, skoro on wszystkim kieruje. Musimy być fletem, na którym Swami gra swoją boską muzykę.

Dla lekarza była to niezbędna lekcja. Zmieniła zupełnie sposób, w jaki praktykuję medycynę. Niektórzy pacjenci mają proste objawy i wyraźne diagnozy, ale wielu pacjentów, których widzimy, ma bardziej nieuchwytnie symptomy. Gdy widzę takiego pacjenta, przypominam sobie, że Swami jest wykonawcą. Pomoże pacjentowi, nawet jeśli ja nie będę mógł postawić trafnej diagnozy. Jak mówi Swami, jeśli nie wiemy, co robić, powinniśmy „skierować” pacjenta do niego! Jeżeli wykonuję pilny zabieg (tak jak w przypadku pacjenta z rozległym, zagrażającym życiu krwotokiem żołądkowo-jelitowym), przypominam sobie, że to Swami przeprowadza operację, a to pomaga mi zachować spokój. Jednak łatwo jest stać się ofiarą pochwał szczególnie wtedy, gdy pacjenci mają dobre wyniki. Czasami pacjenci przekazują lekarzowi największą pochwałę mówiąc: „Doktorze, uratował mi pan życie”. Jeśli w ogóle pacjent mi to mówi, pamiętam, aby odpowiedzieć: „O nie, proszę przypisywać tę zasługę Bogu, bo gdyby coś nie poszło dobrze, nie chciałbym być winny!”. Zwykle wtedy mamy dużo śmiechu i nieraz myślę, że Swami też się z tego śmieje.

Gdy będziemy służyć, Swami odpowie na nasze pytania i ukoji nasze serca. Przychodzi mi do głowy taki przykład z kolejnego wyjazdu do Prasanthi Nilajam. Jako Amerykanin pochodzenia hinduskiego, dorastający w rodzinie posługującej się językiem telugu, miałem wystarczający kontakt z tym językiem, aby rozumieć go w mowie, lecz, niestety, nie znałem go na tyle biegle, aby dobrze mówić. Stanowiło to dla mnie duże obciążenie, szczególnie w czasie wyjazdów do Indii, gdy moje rozmowy z dziadkami i z innymi członkami rodziny były ograniczone. Było to również niezwykle przygnębiające, gdy podróżowałem do Prasanthi Nilajam. Moja nieumiejętność rozmowy z pacjentami w języku telugu powodowała, że czułem się nieudolny i niegodny możliwości służenia w szpitalu Swamiego.

Pewnego dnia skończyłem pracę w szpitalu i zamartwiałem się tym w drodze do pokoju w aszramie. Na ścieżce za rezydencją Swamiego spotkałem kobietę, która wyglądała jak szalona. Krzyczała w nieznanym języku i była bardzo zaniepokojona. Nie mogłem zrozumieć, co mówiła, a nie posługiwała się językiem angielskim. Zapytałem przechodzącego mężczyznę, o co chodzi, a on powiedział, że kobieta denerwuje się, bo spóźni się na autobus. Miała kilka walizek i toreb i nie wiedziała, co robić. Wtedy położyłem sobie dwie torby na ramionach i wziąłem jej dwie walizki. Powiedziałem kobiecie, że spróbujemy zdążyć. Prawdopodobnie nie miała pojęcia, co do niej mówiłem. Jednak złapała następną torbę i pobiegliśmy obok świątyni Ganeszy na dworzec autobusowy. Oboje byliśmy zdyszani i złani potem, ale wsiedliśmy do autobusu tuż przed odjazdem. Schowałem jej bagaże i patrzyliśmy na siebie przez chwilę, zdając sobie sprawę, że nie możemy się porozumieć. Powiedziałem: „Sai Ram” i zacząłem wysiadać z autobusu. Kobieta dała mi znak, abym zaczekał, bo chciała mi

coś dać. Sięgnęła do torebki. To, co wydarzyło się później, było niezapomnianą chwilą w moim życiu. Wręczyła mi wspaniały obrazek Swamiego, który siedział na złotym rydwanie, a na dole znajdował się napis: „**Jest tylko jeden język – język serca**”. Skąd Swami o tym wiedział? Wiedział o bólu, jaki miałem w sercu, i wiedział, jak sprawić, aby ten ból od razu zniknął. Ten obrazek mam zawsze przy sobie i przypomina mi on o tym, jak pełen współczucia i miłości jest mój Swami. Wszystko, czego od nas pragnie, to nasza miłość do ludzi i służba innym. Dzięki temu obdarzy nas nieskończoną łaską.

Swami powiedział, że jeśli będziemy wypełniali sewę (ang. SEVA), on będzie nas chronił (ang. SAVE). Jakie znaczące przestawienie liter! Wiele razy okazywało się, że jest to prawda. Swami uświadomił mi to ostatnio w czasie bardzo silnej burzy śnieżnej. Pracowałem i skończyłem ostatni zabieg. Zaczęły się obfite opady śniegu. Mój kolega miał wykonać jeszcze kilka zabiegów. Pielęgniarki i inny personel, wszyscy musieliby zostać do zakończenia pozostałych zabiegów, lecz oczywiście drogi stałyby się jeszcze bardziej niebezpieczne na skutek opadów śniegu. Pielęgniarki i członkowie personelu bali się wracać do domu w czasie burzy. Zastanawiałem się nad powrotem do domu po zakończeniu swoich zabiegów, ale coś we mnie spowodowało, że zostałem, aby pomóc koledze dokończyć resztę operacji, abyśmy wszyscy mogli wrócić do domu we właściwym czasie. Kilka osób uznało, że jestem nierozsądny, że tak postępuję, ponieważ miałem daleko do domu.

Po zabiegach wyruszyłem w drogę powrotną i od razu miałem wątpliwości co do swojej decyzji. Warunki drogowe były bardzo niebezpieczne, a jazda była wolna i trudna. Lecz byłem pewny, że Swami nie pozwoli, aby coś mi się przydarzyło, chociaż widziałem kilkadziesiąt porzuconych samochodów na poboczu. W czasie jazdy intonowałem mantrę Gajatri. Byłem zaledwie 10 mil od domu i zacząłem odczuwać ulgę, że bezpiecznie dojadę do celu. Ale nagle poczułem, że tracę kontrolę nad samochodem. Samochód zaczął jechać w lewo w kierunku betonowego pasa rozdzielczego na środku jezdni, a ja wiedziałem, że nie mam kontroli nad tym, co stanie się dalej. Czułem, że samochód zaraz się przewróci i rozbije. W tym momencie przyszedł mi do głowy znany angielski bhadźan i wyrzuciłem z siebie głośno: „Swami, weź mnie za rękę!”. Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, samochód w cudowny sposób gwałtownie skręcił w prawo i bez trudu zaczął jechać prosto, tak jakby nic się nie stało. Nieuchronnemu wypadkowi zapobiegła nieskończona łaska Pana! Pozostałą drogę do domu pokonałem w stanie szoku i euforii.

Gdy później przeanalizowałem to wydarzenie, uświadomiłem sobie, że moje poczucie, że Swami będzie mnie chronił, było rzeczywiście prawdziwe. Swami zawsze chronił mnie przed krzywdą, jeśli moje pragnienie niesienia pomocy innym było

szczerze. Zrozumiałem, że nie mogę przypisywać sobie zasługi za to, że zostałem w szpitalu do późna, aby pomóc koledze. Wątpliwości, które wkrały się do mojej głowy, gdy wyruszałem w drogę do domu, potwierdziły, że to nie ja postanowiłem zostać. Raczej był to mój „wewnętrzny Swami”, który pokierował mną, abym postąpił właściwie. Jeśli możemy poczuć to, co czują inni (w tym przypadku niepokój związany z jazdą samochodem w czasie burzy śnieżnej) i zrobić coś, aby zmniejszyć ten ciężar, Swami zawsze będzie nas prowadził i chronił przed wszelkim czyhającym na nas nieszczęściem!

Jestem bardzo wdzięczny Swamiemu za to, że mogę być w jego owczarni. Nauczyłem się, że musimy wypełniać sewę, gdy tylko nadarzy się okazja. Jeśli jesteśmy lekarzami, nie musimy ograniczać się do sewy medycznej. Równie ważne jest, aby karmić głodnych, poprawiać humor starszym i troszczyć się o Matkę Ziemię. Powinniśmy starać się służyć bliźniemu w każdy możliwy sposób. Czyniąc to, służymy naszemu Panu, ponieważ On jest we wszystkich i wszędzie wokół nas. Gdy służymy, daje to Swamiemu możliwość rozwijania miłości i współczucia w naszych sercach. On zmniejsza nasze obawy i usuwa nasze wątpliwości. On daje nam pewność siebie. On udziela nam swojej łaski i ochrony. Co może być lepszego! Modlę się, aby Swami miał dla nas miejsce w swojej owczarni i zawsze używał nas jako swoich narzędzi.

*Każdą służbę należy traktować jako ofiarę dla Boga, a każdą okazję do służenia trzeba przyjmować z zadowoleniem jako dar od Boga.*

*Sathya Sai Speaks, tom 20, rozdz. 26; z dyskursu wygłoszonego 19.11.1987 r.*

**dr Ravikant Varanasi, Stany Zjednoczone**

(dk is)

Źródło: <http://www.sathyasai.org/healthcare/inspiration/power-of-service>